

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

7 II 1988

Nr 5 (1353) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

KRÓTKA WIZYTA

W dniach od 19 do 22 stycznia przebywał w Irlandii, na zaproszenie prymasa tego kraju, kard. Thomasa O'Fiaich, Prymas Polski, kard Józef Glemp. Spotkał on się tam z Episkopatem irlandzkim, poszczególnymi biskupami oraz władzami Republiki. Wizyta ta poza wspólnymi ustaleniami dotyczącymi współpracy obu Kościołów miała charakter ściśle religijny. Pierwszego dnia w Belfaście kardynał Glemp wziął udział w ekumenicznej liturgii słowa w kościele anglikańskim św. Anny. Następnego dnia nawiedził sanktuarium w Drogheda, gdzie znajdują się relikwie św. Olivera Plunketa, biskupa i męczennika zgładzonego przez Anglików w 1681 roku. Tego samego dnia przewodniczył on we mszy św koncelebrowanej w prokatedrze w Dublinie, po czym uczestniczył w nabożeństwie ekumenicznym w największym w Europie seminarium misyjnym pod wezwaniem św. Patryka, gdzie spotkał się z moderatorami ruchu na rzecz jedności chrześcijan. Pobyt w Irlandii i uczestnictwo arcybiskupa Gniezna i Warszawy w uroczystościach ekumenicznych wpisało się w obchodzony w całym chrześcijańskim świecie Tydzień Modlitw o Jedność.

W drodze powrotnej do Warszawy zatrzymał się Prymas Polski w Paryżu. Jeszcze 22 stycznia wieczorem odprawił on w Polskim Seminarium w Paryżu uroczystą mszę św., po czym spotkał się ze studiumjącymi tu polskimi księżmi. W trakcie zaaranżowanego krótkiego wystąpienia, w obecności 140 zaproszonych gości, między innymi dwóch biskupów pomocniczych Paryża, Michel Coloni i Claude Fricart, licznych profesorów Sorbony i Instytutu Katolickiego w Paryżu, poruszył trzy następujące zagadnienia: stosunki Kościół-państwo, rozmowy rządu PRL ze Stolicą Apostolską oraz sprawy dotyczące pracy

duszpasterskiej. Obecny stan stosunków z rządem PRL ocenił Prymas pozytywnie. Stwierdził przy okazji, że Kościół zwiększa poparcie dla tych inicjatyw obywatelskich, które zmierzają do przezwyciężenia kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego w Polsce. Wspomniał również o zupełnie nowej inicjatywie, a mianowicie o projekcie zwołania plenarnego synodu ogólnopolskiego, który zdynamizować ma wszystkie siły katolickie w kraju dla dobra Kościoła i narodu.

Następnego dnia ksiądz Prymas przyjął rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu. Następnie udał się do nowego polskiego kościoła pod wezwaniem św. Genowefy. Wkrótce potem złożył wizytę arcybiskupowi Paryża, kard. Jean-Marie Lustiger. W trakcie tego spotkania kardynał Glemp wspominał o chęci kształcenia większej ilości polskich księży i kleryków w paryskim Instytucie Katolickim. Podczas krótkiego pobytu Prymasa w Paryżu towarzyszył mu stale ks. rektor PMK we Francji ks. Stanisław Jeż.

Stawomir CZARLEWSKI



PRZYPOMINAMY

Minął pierwszy miesiąc nowego roku. Chcielibyśmy by był on również pomyślny dla *Głosu Katolickiego*. Zmiany, które wprowadziliśmy w roku poprzednim sprawdziły się. Oczywiście nie unikamy potknięć i pomyłek. Będziemy starali się je wyeliminować. Jednocześnie pragniemy zwiększyć w tygodniku zakres informacji, szczególnie tych praktycznych, uczynić go bardziej żywym oraz rozszerzyć zakres problematyki /zwłaszcza o zagadnienia dotyczące historii Polski/. Wszelkie napływające uwagi i propozycje szczegółowo rozpatrujemy i jeśli tylko możemy im zadośćuczynić, czynimy to.

Pragniemy, by pismo nasze samofinansowało się. Nie jest to przedsięwzięcie nieosiągalne. Wszystko zależy będzie od zwiększenia ilości czytelników. Pomimo, że w stosunku do innych pism emigracyjnych posiadamy całkiem sporą liczbę abonentów, jest ich ciągle za mało. Zwracamy się zatem do Was, Drodzy Czytelnicy, z prośbą o pomoc, o znalezienie przez każdego z Was choćby jednego nowego prenumeratora. Wydaje się, że nie mamy się czego wstydzić, że każdemu *Głos* możemy zaproponować. Ze szczególną prośbą zwracamy się do polskich duszpasterzy. Z ich strony zachęta i zaangażowanie musiałoby przynieść owoce. Odnosimy wrażenie, że w tej materii dużo możnaby jeszcze uczynić.

Przed wszystkim jednak rozpoczniemy od siebie, czy już uregulowaliśmy należność za gazetę na obecny rok, czy aby napewno zapłaciliśmy za rok poprzedni? Jeśli nie to czym prędzej uczynimy to /abonament znajdziecie na stronie jedenastej/. Ci wszyscy, którzy chcieliby i mogli *Głosowi Katolickiemu* pomóc, niech zapoznają się z formułą abonamentu przyjaciół /strona następna/. Przyszłość *Głosu* jest w Waszych rękach. To nie tylko slogan.

Redakcja

* Polska liczy obecnie, wedle szacunków Głównego Urzędu Statystycznego, 37,7 milionów mieszkańców.

* Według Biura "Solidarności" w Brukseli liczba więźniów politycznych w Polsce wzrosła na początku tego roku do 23.

* W polskich więzieniach przebywa obecnie 90 tysięcy skazanych. Pod względem liczby więźniów na 100 tysięcy mieszkańców znajdujemy się na pierwszym miejscu w Europie, nie uwzględniając ZSRR.

* Sejmowy projekt budżetu na rok 1988 przewiduje deficyt rzędu 370 miliardów złotych. Sytuacja taka, według prezesa Narodowego Banku Polskiego, wymaga szybkiego uzdrowienia złotówki i całej polskiej ekonomii.

* Wzrosły ceny samochodów. Fiat 126p 650 FL kosztuje obecnie 690 tys. zł., FSO 1500 standard - 1 350 tys. zł., polonez standard - 1 750 tys. zł. Wzrosły również o połowę składki na ubezpieczenia samochodów osobowych.

* W Warszawie brakuje pieluch. Nabywać je można wyłącznie za okazaniem zaświadczenia posiadania niemowlęcia.

I ZE ŚWIATA

* Po ostatniej wizycie ministra spraw zagranicznych ZSRR Eduarda Szewardnadze w RFN nie ulega wątpliwości, że Niemcy Zachodnie przywiązują większe znaczenie do swojej polityki wschodniej, niż współpracy z Francją. Obecnie oczekuje się w Bonn, w pierwszej połowie tego roku, Michaiła Gorbaczowa. Nowa faza współpracy sowiecko-niemieckiej nie ogranicza się już wyłącznie do sfery ekonomicznej; posiada również wymiar polityczno-strategiczny.

* Nowym prezydentem Haiti został Lesli Manigat, na którego głosować miało 50,3 % wyborców. W wyborach tych wzięło udział, według danych oficjalnych, zaledwie 35,3 % populacji uprawnionej do głosowania. Opozycja zresztą oskarżyła armię, której faworytem był właśnie Manigat, o ich sfałszowanie.

* Szef sandinistów Daniel Ortega zniósł w Nikaragui stan wyjątkowy oraz zgodził się, pod wpływem innych państw środkowoamerykańskich, na bezpośrednie rozmowy w sprawie przerwania ognia z ugrupowaniami Contra.

* W Saint Germain-en-Laye trwają rozmowy księcia Sihanouka, przywódcy zbrojnej opozycji wobec prowietnamskiego rządu Kambodży, z premierem tego ostatniego Hun Senem.

W związku z licznymi sugestiami i zapotrzebowaniem społecznym rozpoczęliśmy zamieszczać na łamach *Głosu Katolickiego* drobne ogłoszenia i reklamy. Przypominamy zatem obowiązujący cennik reklam i drobnych ogłoszeń.

CENNIK DROBNYCH OGŁOSZEŃ

(praca, mieszkanie, kupno-sprzedaż, różne):

- osoby prywatne - 10 F za linię /40 znaków/
- organizacje i stowarzyszenia - 20 F za linię.

CENNIK REKLAM:

- do dziesięciu linii - 150 F
- każda linijka powyżej - plus 25 F
- reklamy przygotowane plastycznie przez zainteresowanego
- cena do uzgodnienia z redakcją.

Ogłoszenia te i reklamy w zależności od ich ilości i regionu, którego będą dotyczyły zamieszczać będziemy bądź bezpośrednio w *Głosie Katolickim*, bądź w specjalnym do niego dodatku.

Redakcja

DYŻURY REDAKCJI

Redakcja przyjmuje wszystkich zainteresowanych oraz chętnych do współpracy i pomocy pismu w:

- poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki - w godzinach 13 00 - 15 00
- środy - w godzinach 12 00 - 16 00.

Adres:

GŁOS KATOLICKI
263 bis, rue St. Honore
75 001 Paris
tel. 40 15 08 23

/budynek Polskiej Misji Katolickiej, drugie piętro/

ABONAMENT PRZYJACIOŁ

Jak już pisaliśmy w numerze świątecznym (nr 47/48) wprowadziliśmy od tego roku, za przykładem pierwszego w Polsce prywatnego periodyku *Res Publica*, **abonament przyjaciół**. Koszt tego abonamentu są o co najmniej o 50 % wyższe niż normalnie, to znaczy, że minimalny abonament przyjaciół opiewa na sumę 300 franków /lub odpowiednio we frankach belgijskich, czy w markach zachodnioniemieckich/. Chcielibyśmy w ten sposób zwrócić się o pomoc do osób, którym nieobojętny jest los prasy katolickiej, a zwłaszcza naszego tygodnika. Listę abonentów - przyjaciół *Głosu Katolickiego* będziemy umieszczać na łamach naszego tygodnika. Chcielibyśmy w ten sposób wyrazić wdzięczność tym wszystkim, którzy rozumiejąc niełatwą sytuację naszego pisma, okazują mu sympatię i konkretnie wspierają je finansowo. Uważamy ich za naszych przyjaciół.

PRZYJACIELE GŁOSU KATOLICKIEGO:

Mieczysław Backiel - 300 F
W. Bocian - 350 F
Francois Chrastek - 300 F
Maria Dulemba - 300 F
Jadwiga Głogowska - 400 F
Adam Górecki - 300 F
Helena Kalwajtys - 400 F
Stanisław Kozłowski - 500 F

Stefania Le Brech - 300 F
Antoni Mierzewski - 300 F
Antoni Okupny - 300 F
Stefan Rataj - 300 F
Helena Skupińska - 300 F
Antonina Zielińska - 300 F
Cyrille Coffre - 300 F
anonimowo - 320 F



PIERWSZE CZYTANIE

Job 7, 1-4. 6-7

Czytanie z Księgi Joba.

Job przemówił w następujący sposób:

Czyż nie do bojuwania podobny byt człowiek? Czy nie pędzi on dni jak najemnik? Jak niewolnik, co wzdycha do cienia, jak robotnik, co czeka zapłaty. Zyskałem miesiące męczarni, przeznaczono mi noce udręki.

Położę się, mówiąc do siebie: "Kiedyż zaświta i wstanę?" Lecz noc wiecznością się staje i boleść mną targa do zmroku.

Czas leci jak tkackie czółenka i przemija bez nadziei. Wspomnij, że dni me jak powiew. ponownie oko me szczęścia nie zazna.

DRUGIE CZYTANIE

1 Kor 9, 16-19. 22-23

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia:

Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii.

Gdybym to czynił z własnej woli, miałbym zapłatę, lecz jeśli działam nie z własnej woli, to tylko spełniam obowiązki szafarza. Jakąż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia.

Tak więc nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. Dla słabych stałem się jak słaby, aby pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, ażeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział.

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Jezus po wyjściu z synagogi przyszedł z Jakubem i Janem do domu Szymona i Andrzeja. Teściowa zaś Szymona leżała w gorączce. Zaraz powiedzieli Mu o niej. On zbliżył się do niej i ująwszy ją za rękę podniósł. Gorączka ją opuściła i usługiwała im.

Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrawił wielu dotkniętych rozmaitymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedzieli, kim On jest.

Nad ranem, gdy jeszcze było ciemno, wstał, wyszedł i udał się na miejsce pustynne, i tam się modlił. Pośpieszył za Nim Szymon z towarzyszami, a gdy Go znaleźli, powiedzieli Mu: *Wszyscy Cię szukają.* Lecz On rzekł do nich: *Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem.* I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy.

TY LECZYSZ ZŁAMANYCH NA DUCHU

Jakże często dziś słyszymy słowa jakby żywcem wzięte z dopiero co przeczytanego fragmentu Księgi Joba: *Czas leci... i przemija bez nadziei... dni moje jak powiew... Ponownie oko me szczęścia nie zazna.* Minęła pierwsza euforia z powodu odnowy, ujrzelśmy dno naszej sytuacji gospodarczej, na które stoczyły nas nieudolne rządy i sytuacja polityczna ubiegłego okresu i... straciliśmy nadzieję... a wiedząc, że nie żyjemy wiecznie na ziemi, że dni nasze są jak powiew - nie mamy już złudzeń, że dobrobytu i szczęścia kiedykolwiek zaznamy. To jeden najszerszy dziś powód utraty nadziei.

Są jednak jeszcze osobiste nasze sytuacje, które też wyglądają na beznadziejne, że tylko płakać za sprawiedliwym Jobem. A to mąż wdał się w jakieś towarzystwo i wraca codziennie pijany, a to żona nieuleczalnie chora, a trójka małych dzieci w domu, to syn lub córka nie chcą się uczyć... *miesiące męczarni... noce udręki*...

Jak szukamy wyjścia z takich sytuacji? Niektórzy próbują własnym sprytem i dobrym przewidywaniem

wchodzić w nowe układy i często znów wpadają w kłopoty. Wielu próbuje ucieczki - ucieczki z kraju na emigrację, ucieczki z własnego domu, ucieczki psychicznej - zamykają się w sobie. Wszystko to na ogół jednak kryzys powiększa.

Jakże mało jest tych, którzy na usłyszane słowo zwątpienia odpowiadają - tak jak dziś na liturgii: *Panie, Ty leczysz złamanych na duchu.* Bo przecież Pan buduje, gromadzi, leczy i przewija rany, nad gwiazdami czuwa, dźwiga pokornych a karki grzeszników zgina - może więc dziś chwycę Boga dłoń. Jeśli kusi mnie szukanie nowych układów - to może zawrzeć je z Bogiem; jeżeli uciekać - to pod protekcję najpewniejszą, bo wszechmocną Boga.

Właśnie Ewangelia takiego mocnego Boga pokazuje nam w działaniu Jezusa Chrystusa. Uzdrawia teściową Piotra, przynoszą Mu chorych i opętanych, całe miasto zebrane u drzwi. Apostołowie powiadają: *Wszyscy Cię szukają* - bo uzdrawiał wielu i wiele złych duchów wyrzucał.

Bóg dziś nie jest słabszy, nie utracił

swej mocy i dalej chodzi po Galilei całego świata, by *leczyć złamanych*, by zbawiać. Kiedy obserwujemy wydarzenia wokół nas, to wydaje się, że dobrze rozpoczęliśmy odnowę, że pamiętaliśmy, iż *Pan da siłę swojemu ludowi*, szukaliśmy nadziei we Mszy św., w świętych patronach wracających na cokoły i sztandary, w spowiedzi i Komunii św. Dobrze rozpoczęte dzieło trzeba kontynuować. Głoszenie Ewangelii jako lekarstwa na nasze słabości nie może być tylko hasłem, powodem wyróżniania się czy zyskiwania popularności, musi to być ta Pawłowa świadomość obowiązku, konieczności głoszenia Ewangelii. Bo naprawdę *biada nam gdybyśmy jej nie głosili* w trudnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Jakby odpowiadając na nasze szukanie nadziei w Bogu, śpiewa nam dziś liturgia w wersecie *Alleluja* - że Jezus, którego tu spotkaliśmy *wziął na siebie nasze słabości i nasze choroby*. Z Nim będzie nam łatwiej znosić miesiące męczarni i noce udręki.

ks. M. KAMIŃSKI TChr.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* W czasie moich odwiedzin w Polsce za każdym razem podkreślałem, że suwerenność państwa tylko wówczas odpowiada pełnej prawdzie o osobie i społeczeństwie, jeśli w państwie tym naród odnajduje swoją suwerenność, jeśli czuje się, i jest, prawdziwym podmiotem stanowienia o tym, co "wspólne" - o wspólnym dobru.

W tym samostanowieniu nikt społeczeństwa nie może wyręczyć, ani go w tym zastąpić. Jeśli zaś usiłuje się społeczeństwu narzucić jako dobro wspólne, jako program społeczny to, co nie odpowiada świadomości ani sumieniom, przyjdzie się w końcu przekonać, że działanie takie jest na szkodę społeczeństwa i swoją własną.

Ten Naród, poprzez całą swoją historię, nawet i poprzez ponure jej doświadczenia, zbyt jest przyzwyczajony do tego, co Sobór nazywa "uczestnictwem" - a co łączy się z tak trafnie odkrytą nad Bałtykiem "solidarnością". (z wypowiedzi papieża do biskupów polskich w Rzymie).

* Rok 1988 jest dziesiątym rokiem pontyfikatu Jana Pawła II. Ojciec św. odbył do tej pory 36 podróży apostolskich poza granice Włoch. W bieżącym roku zaplanowano pielgrzymki Jana Pawła II do Ameryki Południowej, Austrii, Afryki i Strasburga (Francja).

* Jan Paweł II zapowiedział wydanie kolejnej encykliki, która upamiętni 20-lecie encykliki *Populorum Progressio* Pawła VI. Siódma z kolei encyklika Jana Pawła II będzie poświęcona sprawom społecznym.

* 18 grudnia ub. roku ambasador ZSRR, O. Gryniewski, spotkał się w Watykanie z kardynałem A. Casarolim. Dyplomata radziecki poinformował o rozmowach radziecko-amerykańskich w Waszyngtonie i związanych z nimi problemach.

* Na drugą połowę stycznia br. przewidziana jest kolejna tura rozmów między delegacją rządową Czechosłowacji a delegacją Stolicy Apostolskiej na temat sytuacji Kościoła katolickiego w Czechosłowacji. Spotkanie odbędzie się prawdopodobnie w Pradze.

* Prymas Węgier odprawił w Boże Narodzenie, w kościele Wniebowzięcia w Pałacu Królewskim w Budzie, Mszę św., transmitowaną bezpośrednio przez telewizję na obszar Austrii i Bawarii, ale nie Węgier.

* Ojciec św. mianował ordynariuszem diecezji wrocławskiej ks. bpa. Henryka Muszyńskiego, dotychczasowego biskupa pomocniczego w diecezji chełmińskiej.

NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT

BEZKRWAWE UOBECNIENIE OFIARY KRZYŻOWEJ

Trzeba nam wejść jeszcze głębiej w naszym rozważaniu o Tajemnicy Eucharystii. Jej ustanowienie łączy się z tą godziną, którą Jezus nazwał *Swoją Godziną*. Była to godzina, w której miał On ostatecznie dopełnić posłannictwo, jakie dał Mu Ojciec Bóg. Eucharystia należy do tej właśnie Godziny, do odkupieńczej Godziny Chrystusa, w której Syn Człowieczy umiłował do końca. (por. J 13,1).

Rozważmy, co się wtedy stało. Wiemy z Ewangelii, że Pan Jezus powiedział do Apostołów podczas Ostatniej Wieczery: naprzód nad chlebem: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane* (Łk 22,19). A później nad kielichem pełnym wina powiedział: *To jest moja Krew ..., która za was i za wielu będzie przelana* (Łk 22,20).

Kiedy Pan Jezus to mówił, miał przed oczyma swoją śmierć na Krzyżu. To właśnie na Krzyżu wypełniły się te słowa - raz jeden i na całą wieczność. Na Krzyżu Ciało Chrystusa zostało wydane na ofiarę, a była to ofiara krwawa; Krew Chrystusa została przelana ... dla nas i dla naszego zbawienia. To stało się raz jeden jedyny na Kalwarii, w Wielki Piątek. To była właśnie *Godzina Jezusowa* - Wielki Piątek.

W Wieczerniku jednakże to, co miało się dokonać w Wielki Piątek, Pan Jezus ustanowił Najświętszym Sakramentem Kościoła pod postacią chleba i wina. Gdy więc krwawa Ofiara na Krzyżu dokonała się raz i na zawsze, Sakrament też Ofiary pod postacią chleba i wina ma się spełniać w Kościele stale, z dnia na dzień, i z pokolenia na pokolenie. Jezus bowiem - wypowiedziawszy słowa: *Oto jest Ciało ..., które za was zostanie wydane ... Oto jest Krew ..., która za was będzie przelana* - powiedział: *To czyńcie na moją pamiątkę*. Tak powiedział. I odtąd Eucharystia stała się Najświętszym Sakramentem Kościoła. Stała się znakiem nieomylnym Odkupiciela świata. Stała się codzienną zapowiedzią przyszłego wieku w Królestwie Bożym.

Eucharystia jest więc ustanowiona przez samego Chrystusa, który powiedział: *Czyńcie to ... na moją*

pamiątkę. Tak mówi Chrystus do Apostołów w przeddzień swojej męki i śmierci na Krzyżu. W przeddzień Ofiary. Ustanawia Eucharystię - najświętsze dziedzictwo przybranych dzieci Bożych. Ustanawia Eucharystię Jako Ofiarę i jako Pokarm.

Zwróćmy uwagę, że Jezus wypowiedziawszy nad kielichem z winem słowa: *To jest Krew moja* dodaje: *ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej*. Eucharystia jest więc Ofiarą Nowego Przymierza.

Stare Przymierze Boga z ludźmi zawarte zostało we krwi baranka. Niedługo krew wielkanocnego baranka na odrzwiach domów izraelskich w Egipcie była znakiem wyzwolenia i wezwania do wolności.

Nowe Przymierze zostało zawarte we *Krwi Chrystusa*, Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Nowe Przymierze we Krwi Baranka-Przymierze Wieczne - przez słowa Chrystusa: *Czyńcie to ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę* (I Kor 11,25) - niejako przechodzi w Sakrament, i pod postacią Sakramentu trwa ta sama zbawcza, odkupieńcza Ofiara do końca wieków. W Chrystusowej Eucharystii, krwawa Ofiara Chrystusa ponawia się wciąż i na nowo urzeczywistnia pod postacią Najświętszego Sakramentu. Przez tę Ofiarę wszedł do wiecznych przybytków Chrystus-Kapłan *Nowego i Wiecznego Przymierza* Boga z ludźmi. On jest Barankiem, który Bogu złożył samego Siebie jako nieskalaną ofiarę. Jego Krew oczyszcza nasze sumienia z martwych uczynków (czyli grzechów), *abyśmy służyli Bogu Żywemu* (Hbr 9,14).

Wszystko, co o Eucharystii dotąd powiedzieliśmy i jeszcze powiemy, pochodzi z Bożego Objawienia i podlega decyzjom samego Boga. Z naszej strony dostęp do Eucharystii umożliwia tylko wiara. Eucharystia jest Tajemnicą Wiary. Tajemnica to jest wielka. Nie potrafimy tej Tajemnicy zrozumieć. Na tym polega sprawa Tajemnicy Bożej, że jest to *rzeczywistość*, której zrozumieć nie sposób. *Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój* - jak śpiewamy w pieśni eucharystycznej: *Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić ... Ani wzrok, ani smak, ani dotyk,*

czyli nasze zmysły nie ułatwiają nam wiary w Tajemnicę Eucharystii. Raczej *gotowe są świadczyć, że nic się nie stało*. Trzeba je więc *ukorzyć* wiarą. Co do rozumu, to i on niewiele pomoże. Jedynie ta jego zdolność poznania Świętych Słów, które Jezus wypowiedział w czasie Ostatniej Wieczery, poprzez rozważanie Ewangelii.

W co więc mamy wierzyć?

Najpierw, że ukryte są pod postaciami chleba i wina: Ciało i Krew Pana Jezusa. Następnie, że *uobecniona jest rzeczywistość śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa*, gdy sprawowana jest Eucharystia, czyli Msza święta.

Tak jest: Jedyna Ofiara Nowego Przymierza, która w sposób widzialny dla ludzkich oczu dokonała się na Kalwarii,

jest *obecna* we Mszy św. w sposób dostępny tylko dla wiary. Rozum i zmysły winny posłuszeństwo wierze. W Tajemnicy Eucharystii uobecnia się dzieło pojednania wszystkich ludzi dokonane przez Krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa. Eucharystia ogłasza i odnawia Jego odkupieńcze pierwsze przyjście - i zapowiada drugie: ostateczne. Jest ona nową wieczerzą paschalną Kościoła, unią Nowego Przymierza, którą Chrystus przekazał uczniom jako pamiątkę swojej śmierci i zmartwychwstania, jako antycypację Uczty Baranka. Dlatego na słowa kapłana po Przeistoczeniu *Oto wielka tajemnica wiary - Lud Boży odpowiada: Głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale* (Liturgia Mszy św.).

ks. K. KUCZAJ TChr.

CZYM JEST MISTYKA?

Nazwą *mistyka* obejmuje się zazwyczaj nadzwyczajne przeżycia wiążąc je głównie z życiem religijnym. Mistycy katolicki (św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Avila, św. Aniela z Foligno, św. Brygida Szwedzka, św. Katarzyna ze Sieny i inni) takie nadzwyczajne przeżycie nazywają doświadczeniem Boga. Podają jego cechy, z których pierwsza brzmi: in raptu. Oznacza to, że doświadczenie mistyczne dokonuje się nagle, nieoczekiwanie. Stawia to od razu w kłopotliwej sytuacji tych, którzy uważają mistykę za kres życia religijnego człowieka, a doświadczenie mistyczne za szczególny przejaw łaski Bożej, udzielonej największym świętym. Ponadto mistycy umieszczają to doświadczenie w dziedzinie poznawczej, nazywając je *poznaniem Boga w ciemnym obłoku* (św. Jan od Krzyża) lub doznaniem Bożej obecności (św. Teresa z Avila) i wiążą je raczej z kryzysami w życiu religijnym człowieka niż ze świętością. Okazuje się więc, że doświadczenie mistyczne nie jest znakiem świętości, a wobec tego Kościół nie pomylił się kanonizując ludzi, którzy nigdy nie mieli doświadczenia mistycznego. Doświadczenie to upewnia człowieka o istnieniu Boga, gdy zawodzi znajomość filozofii i teologii.

W oparciu o ten opis można zbudować filozoficzno-teologiczne wyjaśnienie doświadczenia mistycznego. Ponieważ doświadczenie to dzieje się między Bogiem i człowiekiem. Osobie człowieka Bóg w swoim Objawieniu proponuje przyjaźń i obiecuje, że zamieszka w nim, gdy człowiek Go

ukocha (J 14,23). Będąc bytem prostym, cały Bóg teologicznie ujęty jako jedność Trójcy Osób, przebywa w istocie duszy ludzkiej na mocy skierowanej do Niego miłości, wiary i nadziei. Właśnie miłość, wiara i nadzieja stanowią związek człowieka z Bogiem, co nazywamy religią. Człowiek z racji swej innej od Boga struktury bytowej, różnie ją przeżywa. Ujawnia to sposób rozmowy z Bogiem, którą nazywamy modlitwą. Przeżycia religijne, głównie gdy zawodzi wykształcenie religijne, mogą doprowadzić do głębokiego kryzysu w przyjaźni z Bogiem. Gdy człowiek nie zna woli Boga, gdy Bogu do końca nie ufa, może nawet wątpić w istnienie Boga.

W związku z tak ukazaniem doświadczeniem mistycznym trzeba podkreślić, że dokonuje się ono poza operacjami poznawczymi władz zmysłowych i intelektu, nie dostarcza człowiekowi jakowejś nowej wiedzy o Bogu. Mistyk nie dystansuje więc nauki Kościoła, jak się niektórym wydaje. Jest więc doświadczenie mistyczne *poznaniem Boga w ciemnym obłoku*. Zarazem Bóg daje się doświadczyć człowiekowi tym, czym jest. A jest czystym Istnieniem. Stąd właśnie skutkiem poznawczym doświadczenia mistycznego jest pewność, że Bóg istnieje. Jest więc to *doznanie Bożej obecności*.

Artur Jacek ANDRZEJUK

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* Rok 1987 był Rokiem Bezdomnych. ONZ skierowała apel do rządów różnych państw, aby umożliwić wszystkim ludziom posiadanie dachu nad głową do 2000 roku.

* Słowa Prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa, do rodaków w kraju i za granicą, przekazane 25 grudnia 1987 roku za pośrednictwem Radia Watykańskiego:

Drodzy Rodacy! Bracia! Siostry! Od progów apostolskich z Rzymu przesyłam gorące życzenia radości Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1988. Czynie to w głębokim przeświadczeniu, że Bóg przychodzący co roku w tajemnicy wiary daje siłę swojemu ludowi. Gorące życzenia kieruję do wszystkich Rodaków, gdziekolwiek są: na dalekich kontynentach, Australii, obu Ameryk, Azji, Afryki i w licznych krajach europejskich. Czynie to w modlitwie, w szczerym staniu przed Bogiem. Proszę Boga zwłaszcza za nową i najnowszą emigrację. Wielu naszych Rodaków, co wybrali dla swego życia i życia rodzin, często rozbitych, obce ziemie, cierpi niedostatek, ponizenie, niepewność jutra. Obojętnie, jak myślą, co czynią - są to nasi Rodacy. Od każdego z nas trochę zależy, aby odzyskali godność ludzką i wiarę w ludzi i prawa należne człowiekowi i rodzinie. Matce Najświętszej Was polecam i zawierzam. Błogosławieństwo Bożej Dzieciny niech spocznie na wszystkich Polakach - tych poza krajem, a także tych w Ojczyźnie. Szczęść Wam Boże!

* 12 grudnia ks. Lech Rynkiewicz SJ mianowany został redaktorem naczelnym Radia Watykańskiego. Ksiądz Rynkiewicz ma 45 lat, do Zakonu Księży Jezuitów wstąpił w roku 1960, w latach 1962-1968 studiował na fakultecie filozoficznym księży jezuitów w Krakowie. W tym czasie odbył trzyletnią służbę wojskową w Gdańsku. Studia teologiczne ukończył w Warszawie. W roku 1971 przyjął święcenia kapłańskie. Studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od 1980 roku pracował w Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego, a od 1982 roku w jego Redakcji Centralnej.

* Ukazał się już 9-10 numer polskiego wydania miesięcznika *L'Osservatore Romano*, w którym znajdujemy dokumentację pierwszej części październikowego Synodu Biskupów, pierwszą część relacji i przemówień papieskich z podróży Ojca św. do Stanów Zjednoczonych Ameryki Pn. oraz dokumentację działań Stolicy Apostolskiej z września i października minionego roku.

DLACZEGO KOŚCIÓŁ WYPOWIADA SIĘ NA TEMAT BADAŃ BIOMEDYCZNYCH ?

1. Na to konkretne pytanie, wraz z uzasadnieniem, odpowiada Watykańska Kongregacja nauki wiary w swej *Instrukcji o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania*, opublikowanej 22 lutego 1987 roku.

Instrukcja ta, chociaż daje odpowiedzi tylko na niektóre aktualne zagadnienia, będzie, w całej serii proponowanych artykułów, jednym z głównych dokumentów reprezentujących stanowisko Kościoła.

Dzięki technice i postępowi nauk biologicznych i medycznych człowiek nie tylko może dysponować coraz to skuteczniejszymi środkami leczniczymi, lecz może również stać się panem nowych możliwości, o nieprzewidzianych konsekwencjach, ingerowania w życie ludzkie u samych jego początków i w jego pierwszym etapie rozwoju. I dlatego z wielu stron słyszy się nawoływania, by w przekazywaniu życia były zachowane prawa osoby ludzkiej.

Magisterium Kościoła nie ma specjalnej kompetencji w dziedzinie nauk doświadczalnych, ale korzystając z danych tychże nauk, urabia sąd moralny odnośnie badań naukowych i technicznych. Mocą bowiem własnej misji ewangelizacyjnej i swego urzędu nauczycielskiego przedstawia godność osoby, jej całościowe powołanie i wykląda kryteria sądu moralnego wobec tego wszystkiego co dotyczy życia ludzkiego.

Tymi kryteriami, podsuwanymi przez Magisterium Kościoła, by pomóc w urobieniu własnego sądu sumienia są: szacunek, odnowa i rozwój człowieka, jego pierwszorzędne i podstawowe prawo do życia, godność człowieka jako osoby obdarzonej duszą rozumną i odpowiedzialnością moralną, oraz powołanej do uszczęśliwiającej komunii z Bogiem.

Ta miłość do człowieka karmi się u źródła miłości Chrystusa: kontemplując tajemnicę Słowa Wcielonego, Kościół poznaje również tajemnicę człowieka. I dlatego w świetle nauki Chrystusowej, Kościół głosi podstawową zasadę moralną: dar życia, który Stwórca i Ojciec powierzył człowiekowi, domaga się od niego, aby miał świadomość jego nieocenionej wartości i przyjmował go z odpowiedzialnością.

2. Pan Bóg stwarzając mężczyznę i niewiastę, powierzył im zadanie *panowania nad ziemią* (Rodz. 1,28). Badania naukowe i techniczne stanowią

istotny wyraz owego panowania człowieka nad stworzeniem.

Trzeba sobie jednak uświadomić, że sama wiedza i technika, choć tak drogocenne, nie wyznaczają same z siebie sensu istnienia ludzkiego. Odwrotnie, skierowane do człowieka i pochodzące od człowieka, tylko z osoby ludzkiej czerpią swą celowość i świadomość swych granic.

Z tego stwierdzenia wypływają dwa bardzo ważne wnioski:

- z jednej strony byłoby czymś złudnym, domagać się neutralności moralnej badań naukowych i ich zastosowań
- z drugiej zaś strony nie można wyprowadzać kryteriów postępowania z prostej skuteczności technicznej, czy pożyteczności danej wiedzy, czy techniki.

Wiedza i technika powinny służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom i jej prawdziwemu i integralnemu dobru, zgodnie z zamysłem i wolą Bożą. Wiedza bez sumienia do niczego innego nie może doprowadzić, jak tylko do zniszczenia człowieka.

3. Te pierwsze stwierdzenia ukazują wyraźnie, iż dla prawidłowej oceny interwencji technicznych czy naukowych w dziedzinie biomedycznej, potrzeba jasnej antropologii, czyli widzenia człowieka, jego natury w jej cielesnym wymiarze.

Jakim jest to chrześcijańskie widzenie człowieka? Człowiek jest zjednoczoną całością natury jednocześnie cielesnej i duchowej. Na mocy substancjalnego zjednoczenia z duszą rozumną, ciało ludzkie nie może być uważane tylko za zespół tkanek, narządów i funkcji; nie może być oceniane na równi z ciałem zwierząt, jest bowiem częścią istotną osoby, która poprzez to ciało objawia się i wyraża.

Poza tym natura ludzka nie może być rozumiana jako struktura ustalająca normy biologiczne, lecz powinna być określona jako rozumny porządek (ustalony przez Pana Boga) według którego z woli Boga, człowiek ma kierować i regulować swym życiem i swym działaniem, a w szczególności używać i dysponować swym ciałem (Paweł VI, *Humanae vitae*, 10).

Z powyższych zasad można wyprowadzić następny wniosek: interwencja dokonywana na ciele ludzkim nie dotyczy tylko tkanek, narządów i ich

funkcji, lecz angażuje również na różnych poziomach, samą osobę - pociąga więc za sobą rzeczywistą odpowiedzialność moralną.

Dlatego też trzeba wyraźnie powiedzieć, że biologia i medycyna tylko wtedy zmierzają do integralnego dobra życia człowieka, gdy przychodzą z pomocą osobie dotkniętej chorobą i słabością, z szacunkiem godnym stworzenia Bożego. Żaden biolog i lekarz, **na mocy swej naukowej kompetencji**, nie może sobie rościć prawa do decydowania o pochodzeniu i przeznaczeniu człowieka.

Bóg, który jest miłością i życiem powołał mężczyznę i kobietę do specjalnego uczestnictwa w Swym dziele. Uczestnictwo to realizowane jest w małżeństwie, którego dóbr: jedności i rodzicielstwa, nie można porównywać z tymi, które istnieją u niższych form życia.

Wymienione wyżej elementy chrześcijańskiej antropologii - czyli chrześcijańskiego widzenia człowieka, ustawiają w porządku osobowym wartość życia ludzkiego. W takim też osobowym porządku trzeba określać moralny sens i granice sztucznych interwencji w dziedzinę przekazywania życia i początek życia ludzkiego. Interwencje te nie są dlatego do odrzucenia, że są sztuczne - jako takie świadczą tylko o możliwościach sztuki medycznej. Winny być natomiast zawsze oceniane pod kątem moralnym przez odnoszenie ustawiczne do osoby ludzkiej, wezwanej do realizowania Bożego powołania, w darze miłości i w darze życia.

Stąd też samo życie fizyczne, dzięki któremu bierze początek istota ludzka w świecie, nie przedstawia najwyższego dobra człowieka, który jest powołany do wieczności. Stanowi jednak w pewnym sensie, jego wartość *podstawową*, ponieważ właśnie na życiu fizycznym, opierają się i mogą rozwijać wszystkie inne wartości osoby ludzkiej. Nienaruszalność prawa do życia niewinnej istoty ludzkiej, od momentu poczęcia aż do śmierci, jest znakiem i wymogiem nietykalności samej osoby, którą Stwórca obdarzył życiem.

Przekazywanie życia ludzkiego posiada swój właściwy charakter, gdyż pochodzi z samej osoby ludzkiej. I stąd *przekazywanie życia ludzkiego jest powierzone przez naturę aktowi osobowemu i świadomemu i jako takie jest poddane najświętszym prawom Bożym, prawom niezmiennym i nienaruszalnym, które wszyscy powinni przyjąć i zachować.*

Nie można więc używać środków ani iść za metodami, które mogą być dozwolone w przekazywaniu życia roślin i zwierząt (Jan XXIII, Mater et Magistra, III, 3,b)

I dlatego pragnę, to może trudne

myślenie etyczne, zakończyć konkluzją podaną przez Instrukcję Kongregacji: Rozumowa refleksja nad podstawowymi wartościami życia i jego przekazywania jest zatem nieodzowna dla sformułowania oceny moralnej w odniesieniu do

takich interwencji technicznych dokonywanych na istocie ludzkiej od pierwszych momentów jej rozwoju.

oprac. ks. Wacław SZUBERT

CZY POTRAFIAMY ŚPIEWAĆ KOŁĘDY?

Śpiewanie kołęd w kościołach polskich, szczególnie w czasie pasterki, wypada nienajgorzej. Następuje jednak w tej materii niepokojące zjawisko. Widać bowiem tutaj oszczędność, śpiewa się zwykle dwie, najwyżej trzy zwrotki, bo czas nagli, a ksiądz ma jeszcze inne obowiązki. W domu polskim, w przeciętnej współczesnej rodzinie, zwyczaj kołędowania zanika z roku na rok. Przy wigilii najpierw wszyscy są łodni, bo pościli przez cały dzień, a potem: wolą puścić płytę lub włączyć telewizor, szukać kołęd w radiu raczej niż we własnym sercu. Tak jakby to, co przychodzi z zewnątrz, mogło zastąpić to, co rodzi się w duszy każdego człowieka.

Nie znajdujemy czasu na kołędowanie, podobnie jak nie znajdujemy czasu na ciszę, skupienie czy prywatną modlitwę. Europejczyk współczesny, niezależnie od ustroju, w którym żyje, traci stopniowo wiarę w siłę modlitwy. Wystarczy obejrzyć puste kaplice w katedrach francuskich czy angielskich, miejsca zarezerwowane tylko do modlitwy. Trochę lepiej jest w Polsce, to prawda, ale już w domu, w rodzinie - wieczór przy szopce i w świątłach choinki to rzadkość, ponieważ wolimy działanie mechaniczne: gapić się w telewizor, paplać o głupstwach, za pośrednictwem techniki jakoś zagospodarować świąteczną ciszę, wobec której jesteśmy - przynajmniej to - coraz bardziej bezradni. A kiedy już przechodzą dwa dni Świąt i potem noc sylwestrowa, zapominamy w ogóle, że okres Bożego Narodzenia wciąż trwa, że przecież kołędę śpiewać można przez cały styczeń.

Chrześcijanie praktykujący pojawiają się przed szopką przynajmniej na mszach niedzielnych. Ale i tu czas został wyliczony na sposób kupiecki, msza idzie za mszą, taśmowo, więc śpiewa się okrawki z kołęd. Zaledwie wierni zdążą się jako tako rozgrzać wewnętrznie, rozpędzić w tym kołędowaniu, już organista przerywa, bo scenariusz mszy świętej nie przewiduje śpiewu dłuższego. W ten sposób nawet Kościół, przechowujący depozyt wiary, przyczynia się niechcący do wykorzeniania kołęd i starych pieśni religijnych z pamięci pokoleń współczesnych.

Warto sobie uprzytomnić, że jeszcze przed ćwierćwieczem zupełnie inaczej wyglądał bilans wolnego czasu w przeciętnej rodzinie polskiej. Był czas na lekturę wartościowej książki, na rozmowę z dziećmi czy dziadkami, na uporządkowanie wewnętrznego życia wspólnoty. Choinka stanowiła rzeczywiste znak pojednania i skupienia się rodziny wokół wartości istotnych. Matka znajdowała czas na żywą muzykę, na śpiewanie z dziećmi i nie ograniczało się to do jednej - dwu strofok.

Jeśli przyjąć, jak chcą Ojcowie Kościoła, że w śpiewie wyraża się wiara, to należy przyznać: żyjemy w czasach wiary nadwątlonej, nieśmiałej, nie uprawianej. Mimo całego zewnętrznego tryumfalizmu Kościoła, mimo Papieża-Polaka i tylu powołań kapłańskich. Zagrożony jest przede wszystkim tzw. Kościół domowy, rodzinny, w którym każdy - rodzice i dzieci - żyją coraz bardziej osobno, coraz bardziej unikają wspólnych obrzędów, nie potrafią już ze sobą i z innymi po prostu być, wymieniać myśli i uczuć. Nieco lepiej wygląda rzecz w kulturze ludowej, wiejskiej, gdzie tradycja opiera się dość skutecznie cywilizacji smutnej jak trzy M: Miasto-Maszyna-Masa. Jeszcze na wsi polskiej, jeszcze po mniejszych miasteczkach trzymają się zespoły kołędnicze, a dzieci wędrują z gwiazdą od zagrody do zagrody, głosząc nowinę o Narodzeniu i Odkupieniu. Jeszcze w kościołach wiejskich śpiewają wszyscy, także mężczyźni, których głosu i udziału zaczyna brakować w liturgii odprawianej w miastach.

Na emigracji jednak Polacy tracą na ogół zdolność do śpiewu, zapominają o kołędach, rozpraszają się w groszóróbstwie i konsumpcji. Są też i tacy, którzy wstydzą się polskości, zapierają się języka, kultury, religii. Starają się tym samym upodobnić do otoczenia. Tracą jednak to co najistotniejsze - własną tożsamość. Zresztą odcięcie się od wiary Chrystusa jest podważeniem kamienia węgielnego naszej cywilizacji.

W jaki sposób powrócić do kołęd? Czy można dostrzec jakieś oznaki odrodzenia pieśni religijnej? Stawiam te pytania po to przede wszystkim, by

nie kończyć tych wywodów tak smutno i jednostronnie. Bo jednak, mimo ogromnego zeświecczenia Europy, dostrzec można przebudzenie - i to wśród najmłodszej generacji.

Młodzież próbuje znaleźć wspólnotę modlitwy. Myślę o prężnym w Polsce ruchu oazowym, przyciągającym już tysiące, dziesiątki tysięcy osób. Tutaj śpiew jest czymś oczywistym, rodzajem apostołstwa, zadatkiem komunii, jak we wczesnych gminach chrześcijańskich. Bardziej wyrobieni muzycznie uczestnicy obozów i dni skupienia zaczynają stopniowo odkrywać mądrość teologiczną tradycyjnej pieśni religijnej, w tym także kołęd. Młodzież nie chce słuchać, ale właśnie: śpiewać. Uprawiać czynnie muzykę. Wiara, przygaszona w pokoleniach starszych, odżywa wśród młodszych. Jeśli dziewczęta współczesne przeniosą - jako matki - tę łaskę śpiewu do swej przyszłej rodziny, można liczyć na ocalenie codziennej kultury muzycznej. Jeśli ojcowie zechcą poprzeć starania matek i sami zachęcać dzieci do modlitwy podwójnej, bo - jak pisze św. Augustyn - *kto śpiewa, dwakroć się modli*.

Dlaczego tak ważne są kołеды wykonywane właśnie w całości? Jak wszystkie rymowane utwory liryczne stwarzają - przez powtarzalność refrenów i regularność stroficzną - osobiwy rytm obrzędowy, który można uchwycić dopiero wówczas, gdy ma się do czynienia z następstwem kolejnych ogniw. Nikt nie sprzedaje ciętych na kawałki reprodukcji malarstwa, ani nie rozpowszechnia książek dzielonych na rozdziały. Przynajmniej nie jest to praktyka powszechna.

Ponadto wiele kołęd opowiada pewną akcję, jak np. jedna z najstarszych: *Anioł pasterzom mówił* czy *Jezus malusieńki*. I pod tym względem ważna okazuje się historia zdarzeń następujących po sobie. Słuchacz, a bardziej jeszcze śpiewak, uczestniczy w ten sposób prawie *bezpośrednio* w świętych wypadkach. Uczestniczenie w sacrum wydaje się najistotniejszym celem obrzędu.

Wreszcie kołеды kryją w sobie niezwykle słownictwo, mowę archaiczną, świeżą poetycko, odświętną. Dzięki stylistyce skutecznej...

stylistyce skutecznej może lepiej zrozumieć, jak wytartym językiem posługujemy się na co dzień, jak poszarzał nawet język liturgii i kazań. Należałoby bardzo krytycznie redago-

wać współczesne śpiewniki i niepozbywać się pochopnie starych słów czy form gramatycznych, jak to widać np. w popularnym *Śpiewniku kościelnym* ks. Jana Siedleckiego, mającym niemal

czterdzieści wydań. Ale to już jest zagadnienie do osobnych rozważań.

A. SULIKOWSKI

PRZEGLĄD FRANCUSKIEJ PRASY KATOLICKIEJ

CHRZEŚCIJANIE I POLITYKA

Temu właśnie tematowi jest poświęcony styczniowy numer miesięcznika *Panorama*. Wypowiadają się teolodzy, historycy i politycy. Wśród tych ostatnich znajdziemy wywiad z ministrem kultury Francois Leotardem. Powszechnie znany epizod z jego wczesnej młodości, rocznego pobytu w nowicjacie klasztoru kontemplacyjnego przyciąga uwagę dziennikarzy. Tym bardziej, że w laickiej Francji nie jest to zbyt częsty wybór życiowy, a szczególnie w świecie polityków i to zarówno jednego jak i drugiego obozu. W rozmowie z dziennikarzem *Panoramy* Leotard mówi o motywach swojego politycznego zaangażowania, przyznając, że wiara miała związek z zaangażowaniem politycznym. Biorąc pod uwagę, że Leotard odgrywa znaczącą rolę we francuskim życiu politycznym myślę, że warto przytoczyć dłuższe fragmenty jego wypowiedzi:

... Uderza mnie fakt jak bardzo człowiek jest zdolny do czynienia zła. Myślę, że mimo iż, nie przeżyłem wojny, to właśnie wojna bardzo mnie naznaczyła. Czyż zdarzyło się coś gorszego niż Oświęcim? Odnoszę się z wielkim pesymizmem do jednostki ludzkiej. Nie wierzę też w pojęcie postępu. Wydaje się, że we wnętrzu człowieka jest

coś co go popycha do złego, do nienawiści, do odrzucenia bliźniego. I prawdopodobnie dlatego właśnie jestem chrześcijaninem. Ponieważ nie zgadzam się na to. Ponieważ wierzę, że jest jeszcze coś innego... To światło, które odkrywam w Ewangelii, będącej przestaniem przeciwko złu. Wierzyłem w to, czułem to i dlatego chciałem się zaangażować w moją działalność. Trzeba zatrzymać to zafascynowanie złem.

Następnie dziennikarz *Panoramy* pyta Leotarda o jego stosunek do mającej miejsce na naszych oczach dechrystianizacji społeczeństwa. Czy jest to rzecz, która stanowi dla pana dzwonek alarmowy.

To co mnie napawa lękiem to fakt, że społeczeństwo, które było naznaczone przez religię, ustępuje miejsca społeczeństwu, które samo siebie wydaje w ręce barbarzyństwa. Wszchwaładza przedmiotów. "Mieć" przeważa nad "być". Są na to, według mnie dwie odpowiedzi.

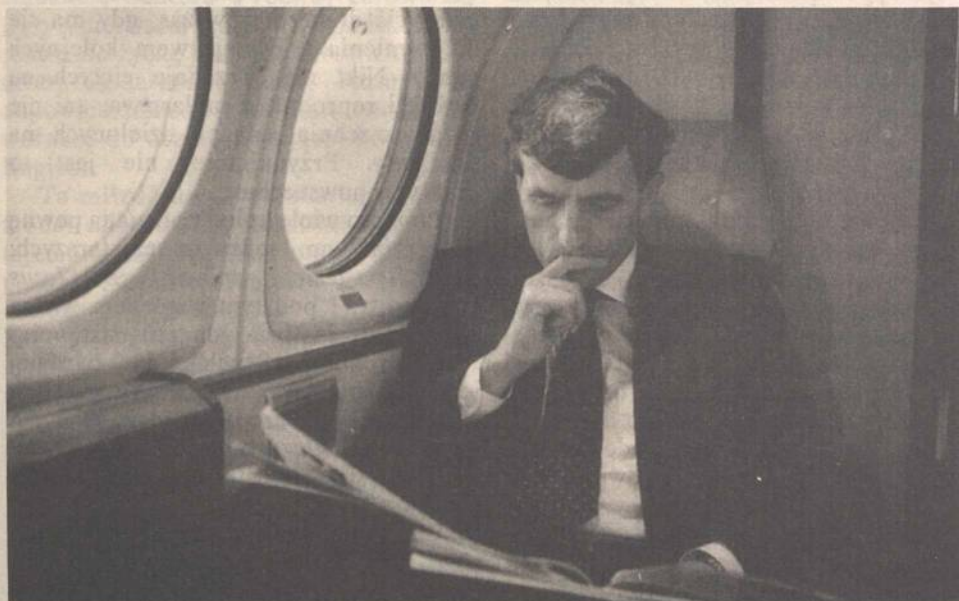
Jedna świecka: - Ministerstwo Kultury staje jednoznacznie po stronie "być". I ja opowiadam się za budowaniem społeczeństwa, które pragnie odwoływać się do wartości

nieprzemijających, jakościowych, a nie do tych, które można określić wartościami ilościowymi.

Druga odpowiedź, religijna: - Potrzebujemy nieustannie, dzisiaj szczególnie refleksji nad tym co stanowi podstawę ludzkiej godności. Któż jak nie chrześcijanie, żydzi, muzułmanie, buddyści, mogą się tym zająć? Oczywiście nie jestem za teokracją, ale nie opowiadam się też za laicyzacją w złym sensie tego słowa. A tego właśnie teraz jesteśmy świadkami, rodzaj ludzki uzależnia się coraz bardziej od przedmiotów. Im bardziej Kościół będzie duchowy tym bardziej ludzie będą żyli Duchem, i wszystkim to wyjdzie na dobre. Jak mówił Daniel Rops, Kościół nie powinien mylić epok. Nie może całkowicie poświęcić się bieżącym problemom społecznym. Oczywiście musi być i w tych sprawach obecny, gdyż stał się solidarny z walką człowieka. Ale nie powinien zapominać, że to przestanie duchowe ma przede wszystkim przekazać światu. Gdyż w tym względzie uważam, że umieramy z pragnienia.

Tyle Francois Leotard. Jakże daleko od tego co mówi minister odeszło kino i telewizja francuska. Niewiele z tej upragnionej duchowości mają do przekazania środki przekazu. Przeważa tandetna rozrywka, która mniej lub bardziej, ale prawie zawsze kręci się wokół golizny. Ostatnio nawet reklamy sera przejęły ten schemat, jogurt na brzuchu, brzuch na jogurcie, ser wprawiający w ekstazę. Zaczyna brakować pomysłów, więc sięga się po te najbardziej zgrane, noga, ręka, pierś, pośladek, pomruki i przymrużanie oczu. Trochę humoru Panowie i Panie i trochę więcej wyobraźni. A swoją drogą, minęło już sporo czasu od stworzenia prywatnej telewizji, a katolików jak nie było tak nie ma (poza niedzielą) na ekranie. Czyżby nie mieli o czym mówić? A może brak siły przebicia? A jeżeli chcecie państwo podreperować swoją duchowość, proponuję zamknąć na tydzień telewizor do szafy.

Kazimierz MALARCZYK



François Léotard

ZOBACZYĆ SIEBIE

1. Wśród rozlicznych polskich kryzysów - zapaść polskiego teatru nie wydaje się już ani chorobą szczególnie niebezpieczną, ani przerażającą. Racjonalnie wytłumaczyliśmy sobie, że polski teatr po prostu nie nadaża, że jest bezradny wobec rzeczywistości. Czymże jest bezradność aktora, reżysera i scenografa wobec bezradności ekonomisty, lekarza, inżyniera, nauczyciela? Czymże jest nieprawdziwy gest sceniczny wobec braku jednorazowych strzykawek i mieszkań, kolejek w aptekach i braku nadziei? Każdy dziennik telewizyjny bardziej śmieszy niż najśmieszniejsza komedia i bardziej wstrząsa niż *Nie-Boska* i *Kordian* razem wzięte. Zmęczeni kłamstwem martwo urodzonego *Legionu* /Teatr im. Słowackiego w Krakowie/ i *Dziadów* /Teatr Narodowy/ odpoczywamy słuchając *Skrzypka na dachu* w Gdyni, *Brela*, *Młynarskiego* w Warszawie czy *Sztukmistrza* z *Lublina* we Wrocławiu, bo Osiecka i Konieczny napisali piosenki. Mamy przecież prawo do relaksu. Teatr ogromny nie ogarnia naszych przyziemnych trosk, łatwiej usłyszeć siebie w piosenceczce.

I kiedy nagle na scenie rozpoznajemy siebie prawdziwych, śmiesznych, bezradnych i jednak jeszcze czegoś chcących, kiedy nas na widowni zaczyna obchodzić nie to, co nuca, lecz to, co mówią aktorzy - przeżywamy szok. Takim radosnym świętem jest *Wiosna Narodów*, spektakl wyreżyserowany przez Tadeusza Bradeckiego w Starym Teatrze /premiera 7.2.87/. Komedia historyczna o roku 1848 w Krakowie, napisana przez Adolfa Nowaczyńskiego w roku 1929, w interpretacji młodego reżysera /absoluta wydziału aktorskiego i reżyserskiego krakowskiej PWST; studia rozpoczął w 1973 r./ staje się komedią o historii Polski, o narodowym geście, polskim charakterze i polskim losie. Osobliwością tej opowieści jest jej groteskowy i liryczny zarazem charakter. Śmieszność godzi się tu ze współczuciem, karykatura z czułym zrozumieniem. Okazuje się, że można przeniknąć ducha dziejów opowiadając dzieje konkurów lub losy wielkiego mieszczańskiego kredensu.

2. Teatr odrzebujać *Wiosnę Narodów* /w cichym zakątku/, świętej pamięci komedię historyczną w czterech aktach Adolfa Nowaczyńskiego, napisaną w 1929 r., ryzykuje podwójnie: chce wskrzesić literackie truchło i chce pozbawić nas najświętszej pewności, że polski los spełnia się na wyżynach

tragizmu, a nie w groteskowej oberży. Czyż ramotka o dzielnej oberżystce Maman Liedermeyer, która odmówiła wrogowi postuszeństwa, limonady, lodów oraz innych delicji, w jakikolwiek sposób określa ducha polskich dziejów? Czyż da się w kategoriach historiozoficznego szyderstwa interpretować dzieje rezolucyjnych córeczek oberżystki, co wzgardziwszy mariażem nakazanym przez nieprzyjaciela ojczyzny patriotycznie pokochały narodowych bohaterów i wciągnięte w wir wiosennej rewolucji 1848 roku wysłuchały z pół kopy patriotycznych przemówień, przypięty kilka setek rewolucyjnych kokardek i naturalnie musiały emigrować z lubymi wygnańcami pozostawiając stroskaną mamusię w zrujnowanej oberży? Czy istnieje jakaś głębsza prawidłowość historyczna w uporze, z jakim gapowaty austriacki urzędnik Czech Niedostał kocha się w Polkach? Czy jego bunt i droga krzyżowa przez tajemnice gramatyki języka polskiego nagrodzona ręką... Mamusi ślicznych Polek świadczą o rozumności Historii albo o jej Absurdzie?

Reżyser Tadeusz Bradecki wpuścił na scenę postać nieznana Nowacyńskiemu, ale znaną dobrze każdemu bywalcowi krakowskiego Rynku i krakowskich premier - Krakusa z pijacką, żałośliwą piosenką o biednym kraju, z pękiem posiwiątych pawich piór, z nastawioną kosą. Ów Krakus jest postacią z narodowej makatki, tak jak ów Konrad w zakrwawionej koszuli wyciągający znad szczytu kredensu skowane dłonie ku Maman Liedermeyer czytającej ulotki, lub objawiający się kawiarnianym bywalcom nad tym samym kredensem, niczym nad kazalnica, w chwili osobliwej wspólnego obywatelskiego marzenia o wolności. I ta zjawia przyszła na wezwania reżysera, a nie autora, i zadomowiła się na scenie, z której zniknął tymczasem odpustowy pierzasty wystrój. Kawiarniany bufet przeobraża się w trybunę. Powiewają nad nią białe i czerwone wstęgi. Na jej galeryjce wiszą studenci. Szczyt wieńczy gipsowe popiersie Kościuszki z *lasem* trzech kos. Aby zagrać intermedium sejmowej wolności, lewica zasiada po lewicy trybuny, prawica po prawicy. Czasem zamieniają się miejscami, jednak zawsze wedle porządku partyjnego. Mówca z lewicy przedrzeźnia mówcę z prawicy, projekt z prawicy nigdy nie znajdzie uznania na lewicy, jak jedni chcą wystać delegację

do Wiednia, to drudzy do Paryża, jak jedni tupią, drudzy klaszczą. Każdy godzi się tylko sam ze sobą, tylko swojej uczciwości pragnie dać świadectwo. Kłótnie i spory wybuchają o wszystko: jedni nie mogą wyjść poza formę *Warszawianki* i wezwanie: *hej, kto Polak, na bagnety*, drudzy wznoszą tylko pienia o zachowanie cesarza. Nikt nie panuje nad porządkiem obrad, więc wśród kwestii istotnych deklamuje się romantyczne wiersze, reklamuje towary kolonialne, żąda taniego nabiątu w imieniu Matek Polek i ich zagłodzonych dzieci. Wątki dyskusji rwą się, walka *Warszawianki* z wiernopoddańczym *Hymnem* pozwala przeżyć chwilę ekstazy, bo oba chóry zaciekle ze sobą rywalizują, ale nie sposób rozstrzygnąć żadnej sprawy politycznej. Groteskowi są lojaliści i patrioci, dobrymi chęciami wszystkich wybrukowana jest zła polska historia. Więc wkracza milczący, półślepy ześlaniec, więc Sumienie Ludu z zaświatów nuci o ziemi obiecanej-straconej, szyderczo i pompatycznie. Sejmujące stany zestrzajają się na chwilę w kakofoniczny chór, co na wiele głosów śpiewa równocześnie i *Bogurodzicę*, i *Warszawiankę*, i *Pieśń o Trzecim Maju*, i *Mazurkę Dąbrowskiego*. Wokół feretronu z gipsowym Naczelnikiem tłum organizuje się w procesję. To na ten pochód zespalać wszystkich i paradoksalnie ujawniający pompatyczne fałszywe spóźni się Krakowiaczek. Dlatego krzyżeć będzie: *Ludzie, ludzie!* jak u Wyspiańskiego albo jak u Mrożka - strasznie i śmiesznie.

Potem przychodzi czas na tradycyjny bal u senatora - przepraszam - u barona Kriega. Baron nie tańczy - gra w kręgle, a naiwne panienki zebrzą o łaskę dla ukochanego. Naiwna delegacja obywateli Krakowa naiwnie żąda konstytucji, zwolnienia więźniów politycznych. Poczciwy kredens przeobraził się w arsenał i kapliczkę władzy. Na stopniach sanktuarium krakowska delegacja ćwiczy ukłony i gesty heroiczne. Za chwilę nastąpi spotkanie rzeczywistej władzy z wyimaginowaną, spotkanie armat z marzeniami o wolności. Komedia kończy się. Z zasobnego kredensu wesołej kawiarni pozostaje monumentalna barykada okryta białym pokrowcem. Albo mogiła. Płonie przy niej wątle światelko świecy. Ubrane na czarno dziewczyny żegnają na zawsze matkę. Krajobraz po bitwie. Przy żelaznym piecyku zziębnięci konserwatyści nad gazetką marzą o elektrycznym oświetleniu, które zakłada się właśnie w Paryżu. Nostalgicznie gwizdże pociąg, wywożący

w obcy świat wygnańców. W półmroku, na skrzynce z bronią przechowywaną do następnej potrzeby siedzi oberżystka. Martwi się czy córki zabrały w świat ciepłą odzież. Żal zapija dereniówką. I



decyduje się, w nagłym lęku, z rozpaczą i nadzieją na nowe-stare życie, przyjął oświadczenia Czecha, co pokochał Polki i Polskę... Rzecz kończy się niezgrabnym uściskiem dwojga śmiesznych, dobrych ludzi szukających w sobie schronienia przed historyczną zawieruchą.

Bradecki niepostrzeżenie łączy tragedię z groteską. Ustala niepokojący stan równowagi. Nie można się tylko roześmiać. Nie można tylko popłakać pod narodowym emblematem klęski. W zderzeniu zwykłych ludzkich losów i dążeń, chwilami wzniosłych, częściej pospolitych i śmiesznych z rupieciarnią narodowych znaków tkwi gorzka, którą trudno tylko przypisać szyderstwu. Prawdziwe są mogiły, prawdziwe jest też poczucie bezradności wobec cierpienia, które nie zawsze jest wzniosłe, heroiczne i mądre, częściej pospolite i zawinione, lecz przecież ani trochę przez to mniej bolesne.

Autorzy opowiadają proste, ludzkie historie, takie, które są do opowiedzenia najtrudniejsze i najpiękniejsze: historię oberżystki z aspiracjami, historię śmiesznych zastraszonego urzędników i ich niespodziewanego

buntu, historię prowincjonalnej artystki, zahukanego intelektualisty, który w chwili groźnej okazał się nie tylko śmieszny ale i godny, Żyda - sklepikarza i patriotę zarazem. Zaś reżyser podpowiada konteksty odległe i bliskie - wieczne polskie *dziady*, *warszawianki* i *wesela* nie prowadzą ku wyzwoleniu, tylko ku jego mirażom. Polskie *ja* nieustannie płonie na ołtarzu ojczyzny, ale nawet na ofiarnym stosie awanturuje się, uparcie myli anarchię z wolnością, rozsądek z ugodą, umiera niepokodzone z polskim *spotem*, nienawidzi *my*, choć śni o wspólnym działaniu. Dlatego każde pokolenie ma tylko jedną wiosnę wolności, dlatego insurekcje przypominają odwilże, a odwilże insurekcje. Gdy miną, czyta się *Księgi pielgrzymstwa* albo *Rozmowy polskie* Rymkiewicza, zachowując sentymentalne wspomnienie tej jednej wiosny wolności dla następnych pokoleń. Opowieść jest zawsze taka sama.

Roma MIRSKA

Adolf Nowaczyński: "Wiosna narodów", reżyser - Tadeusz Bradecki, scenografia - Urszula Kenar, premiera - "Stary Teatr", Kraków 1987.

C Z Y T E L N I C Y P I S Z A

"WYJDŹ Z TWOJEJ ZIEMI RODZINNEJ"

Księga Rodzaju w 12 swoim rozdziale ukazuje scenę powołania Abrahama przez Jahwe. Bóg rozkazuje wyjść 75-letniemu Abramowi z ziemi ojców, aby naród, którego Abram stał się Patriarchą, mógł stać się wielkim...

W ostatnich dniach grudnia 1987 roku wielka liczba naszych Rodaków postanowiła opuścić swój dom rodzinny (często nie tylko ojca i matkę, lecz żonę, dzieci, dobytek wielu lat życia małżeńskiego) i szukać kraju miodem płynącego.

Nie mogę wytrzymać w tym bałaganie..., Będę teraz się męczyła, aby dziecko miało lepiej..., Nie mogę powiedzieć, i owszem - mieliśmy samochód, dom, ale tutaj liczę na więcej..., Kolejki, znajomości po załatwieniu prostych spraw, egoizm, kłamstwo dobijały mnie... - to niektóre wypowiedzi tych, którzy na przełomie ubiegłego roku w Travemünde zeszli z promu, by odmienić życie.

Człowiek ma prawo do szukania lepszych, godniejszych warunków życia, ale czy za wszelką cenę? Obozy uchodźców i trudności w nich istniejące, bariera językowa, kulturowa, osamotnienie, inna mentalność otoczenia, w którym przyszło żyć to tylko wyrwykwe

trudności stojące przed śmiałkami nowego życia. /.../

Kościół ma zawsze obowiązek badać znaki czasu i wyjaśniać je w świetle Ewangelii. Jak więc wytłumaczyć ten współczesny polski exodus? Zdaje się, że wielu ludzi uwikłało się w skomplikowane sytuacje życiowe, doznało trudów w rozeznaniu wartości, stąd gnębiący ich niepokój, stąd decyzja opuszczenia kraju.

Ludzie zmieniając miejsce pobytu zmieniają często (na niekorzyść) sposób swojego życia. Zwłaszcza ludzie młodzi, a takich w Travemünde była większość. Stają się niecierpliwi, zbuntowani, co utrudnia właściwą adaptację do nowych warunków życia.

Nowe warunki wywierają też swój wpływ na życie religijne. Chcąc oczyścić się z polskich *zabobonów*, zapominają, że tutaj potrzeba tym bardziej przylgnąć do wiary, poznać ją, spotkać się z żywym Bogiem. Tymczasem wielu odchodzi od Boga - w imię postępu, humanizmu, nowej moralności. Wyalienowaniu dopomaga film, sztuka i literatura, a nawet niektóre ustawy państwowe. W rodzinach powstają rozdzwinki wy-

wołane bądź trudnościami społeczno-ekonomicznymi, bądź konfliktem pokoleniowym, bądź nowym układem stosunków między mężczyzną a kobietą. Stąd wiele nieufności, wrogości, udręk, których człowiek jest zarówno przyczyną jak i ofiarą.

Czy możemy sobie w tym pomóc? Tak. Najpierw przez obowiązek mówienia prawdy o rzeczywistych trudnościach, jakie czekają na każdego, kto zdecyduje się na emigrację. Dalej przez obowiązek modlitwy za wszystkich, którzy wyemigrowali, bądź stali się uchodźcami z *własnej i nieprzymuszonej woli*. Papież, Episkopat Polski wielokrotnie przypominają o tym.

Tutaj natomiast mamy obowiązek pamiętać o naszym rodowodzie. Nie wolno nam zdradzać chrześcijańskiej godności. Musimy pamiętać o codziennej modlitwie, spowiedzi, komunii św., lekcjach religii naszych dzieci, moralnym prowadzeniu się i tym wszystkim, co składa się na *codziennosc* naszego życia. Bo *bez Boga ani do proga*, jak mawiali nasi dziadowie. /.../

Nazwisko i imię znane redakcji.

ABONAMENT

1. Chciałbym zaprenumerować na rok 1988
... /wpisać odpowiednią cyfrę/ egzemplarz/y/
GŁOSU KATOLICKIEGO
na przeciąg:

- jednego roku (190 F - 1100 FB - 70 DM) *
- sześciu miesięcy (95 F - 550 FB - 35 DM) *

- lub być posiadaczem abonamentu przyjaciół
/od 300 F rocznie wzwyż/ *

(*) *niepotrzebne skreślić*

2. Załączam czek bankowy /pocztowy/ wystawiony na:
GŁOS KATOLICKI /VOIX CATHOLIQUE/

3. Nazwisko

Imię

Adres

.....

.....

Abonament wraz z czekiem proszę
wysłać na następujący adres:

GŁOS KATOLICKI
263 bis, rue St-Honoré
75 001 Paris
CCP 12777 08U

bądź:

P. Augustin Muller OMI
Rue de montigny 84
6000 Charleroi
CCP 000-02-249081-82

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr 1462.18

KRONIKA EMIGRACYJNA

SPOTKANIE Z HENRYKIEM WOŹNIAKOWSKIM

Henryk Woźniakowski jest redaktorem miesięcznika *ZNAK*, wydawanego w Krakowie od przeszło czterdziestu lat, przedstawicielem młodej generacji krakowskiego środowiska katolików. Członek władz międzynarodowego Stowarzyszenia Prasy Katolickiej, od wielu już lat poświęcił się problematyce Kościoła w Ameryce Łacińskiej. Towarzyszył Ojcu Świętemu w podróży po tym kontynencie, publikował artykuły na temat teologii wyzwolenia. W Paryżu przebywał na zaproszenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, biorąc wraz z profesorem Aleksandrem Gieysztozem udział w międzynarodowym sympozjum na temat tożsamości Europy.

W spotkaniu, jakie miało miejsce w salach Misji Polskiej w Paryżu w sobotę 6 stycznia, zaproszony gość wygłosił referat na temat: *Patriotyzm, Nacjonalizm, Mesjanizm*. Było to ciekawe rozważanie historyczne bazujące na polskiej historii ostatnich dwóch wieków. Odnosiły się do cech narodowych Polaków, zarzucały rodakom małą

efektywność, kopiowanie cudzych wzorów, brak własnej indywidualnej myśli. Inne z kolei podnosiły to, co w polskim narodzie godne jest uwagi. Wiek XX-ty przynosi nowoczesną myśl polityczną; w Polsce jej czołowym reprezentantem staje się Roman Dmowski. Obok wielu zalet, jakie posiadał ten polityk, obok pozytywu, jakim był scaleniowy charakter jego myśli, wniósł też niemało złego do polskiej mentalności. Koniec wojny przerwał normalne życie polityczne w Polsce. Zakończyły swoją działalność wszystkie partie próbujące prowadzić działalność niezależną od PPR. Obecnie należy się spodziewać odnowy myśli nacjonalistycznej.

Dlatego też z zainteresowaniem należy obserwować takie środowiska jak *Polityka Polska* z jej czołowym przedstawicielem Aleksandrem Hallem, które próbują z myśli nacjonalistycznej wybrać to, co wartościowe, a odrzucić co małe i nieaktualne.

B.S.

 **GŁOS KATOLICKI**
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Stawomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82

RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholisch Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



ROZDARTA HISTORIA

Jakże łatwo daje się roztrwonić kapitał własnej biografii, jak nietrudno określić siebie takiego, jakim się było, własne idee, związki przyjacielskie i polityczne; i to właściwie nie wiadomo za co, w imię czego, gdzie leżą przyczyny...? Pozostaje szukanie alibi moralnego, akt zadośćuczynienia po latach, albo najczęściej zamazywanie faktów, tworzenie na nowo przeszłości, udowadnianie konieczności tego, co się stało. Pozostają pamiętniki, wspomnienia pisane dzisiaj o świecie, którego - wydaje się - że nie ma, że przeminął doszczętnie. Wspomnienia, które chciałyby odebrać samoistość przeszłości, poddać ją aktualizacji.

Jednym z nich jest zbiór szkiców i wspomnień bohaterskiego oficera konspiracji Jana Rzepeckiego. I muszę przyznać, że rzadko kiedy zdarza mi się czytać równie smutną książkę. W skrócie sprowadza się ona do jednego - udowodnienia bycia przez całe życie po właściwej stronie, odrzucenie wszelkich pokus niewłaściwego wyboru politycznego. Czyli stawania zawsze w szeregu tych, którzy zwyciężyli, albo wydaje się, że odnieśli zwycięstwo...

Kategorii postępowości podporządkowuje pułkownik Rzepecki oceny przeszłości, jej miarą chciał nazwać własną biografię, która na nieszczęście była częściowo tożsama z biografią i historią społeczeństwa polskiego. Pomiędzy fakty historyczne i przekreśla prawdziwe dążenia narodu, gdyż mąciłoby to wymyślony obraz rzeczywistości - legendę o jej rodowodach, która miała posłużyć utrwaleniu wizerunku siebie samego: polityka i oficera odnajdującego spełnienie marzeń w PRL-owskim państwie.

W walce o wpływy zwyciężyły po śmierci Sikorskiego sprzymierzone ze sobą endecja i sanacja. One to nadały polityce polskiej i działaniom Armii Krajowej kierunek, który Sikorski zdążył przed śmiercią określić w jednej ze swoich depesz jako "szaleństwo". Wynikiem tego

szaleństwa była martyrologia Warszawy i całych oddziałów AK oraz tysiące jej żołnierzy wykolejonych, zdezorientowanych i często dziś jeszcze nie rozumiejących głębszej treści wydarzeń, których byli uczestnikami. Udostępniając prawdę pragnę ułatwić im zrozumienie zjawisk, wśród których żyli i walczyli, pozbycie się niektórych zatruwających im życie urazów psychicznych, wykrzesanie z siebie zapału do twórczej pracy i wytknięcia sobie słusznej drogi życia w odbudowującej się Polsce Ludowej. /str. 196-197/

Wspomnienia tego rodzaju ludzi co pułkownik Rzepecki zwracają uwagę i zarazem przypominają, jak niewielką wartość mają poglądy, imponderabilia moralne, lojalność polityczna bądź ideowa w obliczu siły; uroku, jaki ta rzuca na ludzi słabych...

I nie chodzi mi nawet o banalne powtórzenie znanego powiedzenia, że sukces ma licznych ojców, a tylko klęska jest sierotą, ile o uwydatnienie tak rzadko branej pod uwagę u postaci historycznych cechy: konformizmu, oportunistycznego ulegania przemocy, braku odwagi cywilnej. Może w tym ostatnim tkwi klucz do zrozumienia wspomnień Rzepeckiego?

Ma się wrażenie, że po latach, po tragicznych doświadczeniach akowskich, cierpieniach, które zgotowali im komuniści, dawny ich dowódca nadal niczego nie rozumie i nie zrozumiał, że, co więcej, próbuje znaleźć alibi dla własnych błędów w programowym udawaniu naiwnego. Programowym, gdyż trudno przypuścić, żeby w wydanej dwa lata temu książce /już po śmierci pułkownika Rzepeckiego/ mogły się znaleźć porażające głupotą zdania. Mało prawdopodobne u oficera wysokiej rangi w czasie wojny, a nie do wybaczenia w kilkadziesiąt lat po jej zakończeniu, pisane przez kogoś, kto doświadczał i widział skutki rządów komunistycznych w społeczeństwie.

Jeśli komuś nie podobają się zmiany zachodzące w Polsce, to może, zgodnie ze swoim przekonaniem, ustosunkować się do nich na miejscu, a kiwanie palcem w bucie na emigracji nie wpłynie na stosunki w kraju" /str. 389-390/. A gdzie indziej: Zgodziliśmy się z tym, tymczasem jednak wyciągnęliśmy ze swej strony konsekwencje z owej rozmowy i postanowiliśmy pod jakimkolwiek pretekstem skierować naszych jeńców do kraju" /str. 395/. Mowa jest o przebywających w oflagach i stalagach po upadku powstania warszawskiego żołnierzy AK.

Pułkownik Rzepecki - niezależnie od tego, jak sam siebie oceniał i jak wielką rolę przypisywał własnym czynom - okazał się jednym z tych słabych ludzi, jednym z bezwolnych współników, dzięki pomocy których udało się komunistom szybciej i głębiej niż sami myśleli wejść w społeczne struktury, opanować społeczeństwo i przemleć je na długie lata w bezwonną, amorficzną masę. A chociaż co pewien czas usiłowało podnieść głowę, dać wyraz pragnieniu wolności, to przecież naokoło było pod dostatkiem łajdaków i zdrajców, którzy ochoczo - bez pomocy z zewnątrz - dusili wszystko, co odważniejsze, uczciwsze, mądrzejsze. Nie wiem, czy zdawał sobie z tego sprawę dzielny oficer bezrozumnie akceptujący siłę, która osłoniła swoje bagnety i pałki czerwoną kokardą /do czasu, bo teraz już nawet materii na kokardy nie staje/, że rachunek przyjdzie mu płacić szybciej niż myślał i że wystawią go już jego wnukowie. Nie bowiem się szybciej nie starzeje od kłamstwa historycznego i nic nie bywa tak śmieszne /po latach/ jak głupota.

Rzepecki usiłował ratować siebie dawnego, jakim był niegdyś - socjalizującego oficera - tyle że w nowych warunkach dla takich ludzi nie było miejsca. Można było natomiast wykorzystać naiwność i jego ideały, by nimi osłonić zbrodnie systemu, pogardę dla ludzi czy bezmyślność rządu, dla którego tacy jak Rzepecki stanowili alibi ideowe i moralne. Musiał więc przegrać i jako pisarz, i jako oficer, i jako polityk.

Wspomnienia Jana Rzepeckiego pozostaną w polskiej literaturze dramatycznym potwierdzeniem rozdartej historii. Historii zmistyfikowanej i przez to oddalonej od własnych źródeł. Są one również książką smutną, zatrutą goryczą. I nie udało się Rzepeckiemu ocalić samego siebie. Bo w rzeczywistości historycznej, której był on współuczestnikiem ocalić siebie można było wówczas, kiedy próbowało się ocalić zbiorowość większą - naród; broniąc go nie tyle przed zniewoleniem, co przed kłamstwem.

Marek ZIELIŃSKI

* * *

Jan Rzepecki: "Wspomnienia i przyczynki historyczne", Wydanie drugie rozszerzone, Czytelnik, Warszawa 1984.